

# Historie najważniejsze

Czy córka ubeka i syn „wroga ludu” mogą usiąść przy jednym stole?

Ewie Wójciak i Adamowi Suwartowi się to udaje. Nie przerywają sobie. Słuchają

MARTA KAŹMIERSKA

„Dwie niepodobne historie” - tak zatytułowali swoje przedstawienie. Trochę przekornie, bo oboje opowiadają tu o swoich ojcach, których stracili jako dziesięcioletnie dzieci. Za wcześniej, by wszystko zapamiętać. Na tyle wcześniej, by ten bagaż straty nieść ze sobą do dziś.

Są z różnych pokoleń. Ewa Wójciak, rocznik 1951, aktorka legendarnego Teatru Ósmego Dnia i nieprzebierająca w słowach opozycjonistka, zdążyła poznać smak milicyjnego zatrzymania i politycznej emigracji.



Ewa Wójciak i Adam Suwart w spektaklu „Dwie niepodobne historie”

Adam Suwart, rocznik 1979, dziennikarz i historyk, z PRL-u pamięta już najwyżej smak cukru na kartki.

Ale to w tym spektaklu bez znaczenia. To nie licytacja, kto jest starszy i w związku z tym przeszedł w życiu więcej, raczej próba przypomnienia, że wszyscy wyrastamy z tego samego polskiego piekielka. I że rzeczywistość mitycznej Polski - tej od szlacheckich dworców, wygranych i przegranych powstań oraz galopujących husarii - miała także swoje mniej chlubne rozdziały, z potwor-

nym antysemityzmem i nierównościami społecznymi na czele.

Jednego i drugiego doświadczył Juliusz Wójciak - ojciec Ewy Wójciak. Sam wcześniej stracił rodziców, wychowywał się w biednej żydowskiej rodzinie, w zapluskwionym mieszkaniu. We Lwowie, gdzie studiował przed wojną prawo, pochłonęła go ideologia marksizmu.

A jednak już jako prawnik po tragicznych wydarzeniach poznańskiego Czerwca 1956 bronił robotników, którym ówczesna władza wytoczyła pro-

cesy. Wśród oskarżonych był Jan Suwart - 22-letni kierowca, syn przedwojennego komunisty aresztowanego w 1952 r. przez władzę, której zaufał.

Ojciec Jana Suwarta przez kilka lat był pracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa. Juliusz Wójciak pracował w UB przez kilka miesięcy 1945 r.

Dla obu nowy porządek był zwyczajnym społecznym zmian na lepsze. Tak interpretują ich losy twórcy przedstawienia, cytując fragment „Traktatu o luskaniu fasoli” Wiesława Myśliwskiego.

A potem włączają widzom archiwalne nagrania z procesów sprzed ponad pół wieku, na których słychać głosy ich ojców. Jan Suwart mówi tu, niemalże płacząc, o strasznej biedzie, której doznała jego rodzina po aresztowaniu ojca. Opowiada o zupie przynoszonej przez doprowadzoną do obłędu matkę z Caritasu. Wyznaje, że sam choruje na łuszczycę i nie może pomagać młodszym siostrom na tyle, na ile by chciał.

Adam Suwart wspomina w przedstawieniu swój ostatni dzień z ojcem, już wtedy ciężko chorym. Jan Suwart umówił się z synem, że po szkole pójdą razem do cyrku. Już nie przyszedł.

Dla Ewy Wójciak wspomnienia o ojcu są jak kadry z choinką, pod którą leżą nierozpakowane prezenty. Mówi, że ojciec tłumaczył jej świat, że był dla niej wszystkim.

Są w tym spektaklu momenty, kiedy trudno się wzruszyć. I wielu widzów na sobotniej premierze ukradkiem wycierało oczy.

Ewa Wójciak i Adam Suwart przypominają, że wszyscy mamy ojców, matki, dziadków. Chcąc nie chcąc nie siemy jakąś pamięć o nich. A to, co było, nigdy nie jest proste, jednoznaczne i czarno-białe.

Ważne, by nie zaklamywać tej wspólnej pamięci. Bo jak bez niej zrozumieć samego siebie? •